


Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 fen.

Rok XVI. Kraków, 6. września 1919. Nr. 36

# Górny Śląsk musi być nasz!




Manifestacya w Warszawie za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski.

## Górny Śląsk musi być nasz.

Rozpaczliwy czyn ludu górnośląskiego, który nie mogąc już dłużej znosić okrucieństw i gwałtów władz pruskich, porwał za broń przeciw znienawidzonym germańskim katom wysunął kwestyę Śląska na pierwszy plan w polityce narodowej. Bo też stała się ona w dzisiejszej fazie czemś tak nowem i nieznanem, jakkolwiek myśmy dobrze o tem już dawno wiedzieli, że cierpliwości miara musi się przebrać, a strzała wyrzucona z napiętego łuku padnie gromem w zielone stoliki dyplomatycznej Europy i każe o tem myśleć o czem tylko leniwie wspominano. Bo też robotnik górnośląski czuł dobrze swoim trzeźwym rozumem, że tylko żelazna siła faktu zdoła mu dać to, czego się prawem mu należy i dlatego odrzucił wszelką dyskusyę mimo, że było to rzeczą, mało powiedzieć, niebezpieczną. Obawy się ziściły. Z góry przewidywano, że Niemcy zaburzenia na Śląsku przedstawią jako dowód przepojenia duchem bolszewizmu i skłonnością do anarchii. I cóż nam po obawach? Fakta mimo wszelkich wysileń zadały kłam w oczy, tak, że kiedy przybyła komisya ententy do komendy sztabu 117 dywizyi, wtedy pierwszy oficer dywizyi kap. Gall,



Górny Śląsk musi być nasz: Manifestacye w Warszawie, protestujące przeciw gwałtom pruskim na Górnym Śląsku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa.)



Pogrzeb Francuzów poległych za Polskę: Deputacye wojsk polskich z wieńcami. (Fot. Münz, Lwów.)

Niemiec, skreśliwszy rozwój powstania i wytworzoną sytuacyę, wykazał, że ruch ma charakter czysto polski, a nie spartakowski. Była obawa druga, czy Niemcy nie zechcą skorzystać z przewagi militarnej i pod pozorem robienia porządków, bronienia zagrożonej produkcyi węglowej i poskramiania sabotażu czy strajków, nie chwycą się najdalej idących represyi. I ta obawa się ziściła: martyrologia górnika i robotnika śląskiego, pozostanie czarną plamą w historyi kultury niemieckiej, plama, która będzie rozpaczliwym krzykiem naszych braci na każdym kroku wołała o pomstę. Spodziewano się powszechnie, że ruch ten zginie w krótkim czasie, stając się jedynie manifestem polskości Śląska: manifestem stał się i czemś więcej, bo czego nie dokonała najbardziej wysilona agitacya, tego dokonał pruski zbir, dopuszczając się okrucieństw przechodzących pojęcie cywilizowanego człowieka. Tak, powstanie na Śląsku stało się obecnie już faktem decydującym do kogo ta ziemia ma należeć i ten robotnik, który wstydził się, że ententa zarządziła plebiscyt, teraz może być dumnym, że ponad wszelką racyę stanu postanowił sprawę ująć w swoje ręce. Z uśmiechem przyjmujemy wiadomość, że rząd niemiecki wysłał iskrową depeszę do całego świata, w której najkategoryczniej zaprzecza wszelkim fałszywym wiadomościom pochodzącym ze źródeł wrogich Niemcom o sytuacyi na Górnym Śląsku i o okrucieństwach popełnianych przez władze i wojsko. A dalej, że rząd polski położyłby zasługę dla pokoju i dobra Górnego Śląska, gdyby ze swej strony wpłynął na uspokojenie opinii publicznej. Ale Niemcy zapominają o tem, że każda wiadomość zaprzeczona kryje w sobie choćby odrobinę prawdy, a jak ta odrobina przedstawia się w stosunku do ich łagodnego postępowania z powstańcami, przekonała się i koalicya, która coraz silniej zaznacza, w coraz rzeczywistszych barwach określa, barbarzyńskie postępowanie władz niemieckich. Śląsk choćby swoją rozpaczą, swojem do ostatnich często wysiłków dochodzącym wytrwaniem przeciwko przemagającym wrogom, aż nadto silnie przepieczentował opinię misyi koalicyjnych. I wreszcie jeszcze jedno. Sąd wojenny w Bytomiu wytoczył proces szeregowi osób, które zostały ujęte w Szopienicach z bronią w ręku. Ponieważ wśród podsądnych byli legioniści polscy, trybunał ogłosił, że udział wojskowych osób pochodzenia polskiego w walkach na Górnym Śląsku oznacza, że między Polską a Niemcami jest stan wojenny. Więc wojna? Nie my ją chcemy wywołać, ale Niemcy sami starają się walki sprowokować napadając na nasze ziemie ustawicznie, mimo, że żołnierz polski stojący nad granicą, tylko karabin zaciska w dłoni i cierpliwie patrzy, jak o miedzę mordują jego braci, ale trwa, bo taki rozkaz. Rozkaz? Tu niema rozkazu, kiedy całe społeczeństwo manifestacyjnie domaga się jedynego już dziś hasła, aby pozwolono iść Śląskowi z pomocą. Bo są inne rozkazy, wyższe ponad wszystkie, a tymi



Przyjazd posła rumuńskiego do Warszawy: Ułani polscy asystują posłowi rumuńskiemu. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa.)

rozpacz. Jak ona wywołała powstanie, tak rychło dnia czekać, a wetknie broń i w nasze ręce. Wyższa polityka zimno patrząca na bieg wypadków każe tylko zęby zaciskać, motywując tem, że Niemcy są dziś jeszcze silne, że my dziś budując się, nie wstrzymamy dobrze zorganizowanego wroga. Racya, ale także i nie. Pamiętajmy, że rewolucya francuska rozluźniła wszelką władzę po obaleniu cesarstwa, że prawo pięści wtedy było decydującem, że rządził, kto chciał i jak chciał, że wreszcie wróg wszedł w granice kraju ze wszystkich stron i że ta sama Francya powaliła u swoich kolan całą Europę. My wojny nie wywołujemy, ale rozpacz może być straszną bronią. Zrozumiała to dobrze koalicya



Tragedya w warszawskiem lotnictwie: Pogrzeb ś. p. Słowika i Jesionowskiego, ofiar katastrofy lotniczej. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa.)







**Pierwszy pułk strzelców podhalańskich na froncie:** 1) Dowódca I baonu 1. pułku strzelców podhalańskich, kap. L. Maciejowski — obok jego adjutant ppor Z. Łuczar. 2) Stanisławów po wypędzeniu Ukraińców. 3) Korpus oficerski I baonu 1. pułku strzelców podhalańskich.

i dlatego dziś wysyła na gwałt wojsk na Śląsk. Czekamy tej chwili, kiedy żołnierz ententy tam stanie, ale to nie zmieni faktu, który już teraz żadna dyplomacya nie przekreśli, że Śląsk Górny jest polski i musi być nasz.

## Pierwszy pułk strzelców podhalańskich na froncie.

Komunikaty sztabu generalnego kilkakrotnie zawierały wzmianki o odznaczeniu się tego pułku



**Pierwszy pułk strzelców podhalańskich na froncie:** Stanisławów po wypędzeniu Ukraińców.

w boju. I słusznie, gdyż to jest jeden z najlepszych pułków jakie posiada nasza armia i bezsprzecznie za najlepszy uchodzi on na froncie. Jeszcze za czasów austryackich słynęły nasze pułki galicyjskie, wchodzące w skład galicyjskiego korpusu. 13, 20, 56 i 57 piechoty i 16 i 32 obrony krajowej to były pułki, jakim żaden z austryackich nie mógł dorównać. Dawny 20 p. p., a obecnie 1 p. strzelców podhalańskich, rekrutujący się z powiatu sądeckiego i okolicznych, już w chwili przewrotu dokonuje dzieła niesłychanej brawury. Z bronią w ręku, z całym taborem, kilkudziesięciu karabinami maszynowymi przeżyna się przez państwo jugosłowiańskie, Wiedeń i Morawy i nienaruszony staje do dyspozycyi rządu polskiego z ogromnym materyałem wojennym. Tymczasem batalion zapasowy tegoż pułku dokonuje bezkrwawego przewrotu w Tarnowie i oddaje w ręce polskie wszystkie magazyny wojskowe, uchroniwszy je przed splądrowaniem i wywiezieniem przez austryaków. Zorganizowany i kompletny już w listopadzie 1918 r. wysyła kilka kompanii, które wsiąkły do innych pułków formujących się dopiero i cały 1 batalion operujący jako samodzielna jednostka pod Lwów, a dwa bataliony na front czeski.





**Pierwszy pułk strzelców podhalańskich na froncie:** 1) Ruiny kościoła w Magierowie. 2) Proboszcz z Magierowa ks. M. Sroka.

W 'grupie „Bug“ gen. Romera, potem bryg. Berbeckiego, a w końcu bryg. Minkiewicza były bataliony brygady podhalańskiej jądrem i podstawą tej grupy. W każdej walce, gdzie nie można było zaufać świeżo zorganizowanym formacyom, ratować musieli sytuacyę podhalańcy. Rawę Ruską, której bronili górale, atakowali Ukraińcy, nie wiedząc jacy tam byli obrońcy. Otrzymawszy dobre cięgi, dali po dwóch dniach oblężenia miasta spokój i nie zadzierali z podhalańcami, których ich gazety nazywały ze złością najemnymi rozbójnikami lub „lipowczykami“.

Mimo świetnego kierownictwa, jakie miał batalion w osobie kapitana Ludwika Maciejowskiego, poniósł on znaczne straty. Nie licząc mniejszych strat w kilkudziesięciu potyczkach, pod samym Magierowem i Dobrosinem padło 4 oficerów i 30 żołnierzy, a pod Radziwiłłowem 1 oficer i kilkunastu żołnierzy. Wielu rannych odeszło do szpitali. W ofenzywie majowej, czerwcowej i lipcowej podhalańcy brali także żywy udział i doszli pod Brody. Po odparciu słynnego ataku bolszewików pod Radziwiłłowem, przeniosiono batalion do Stanisławowa na dobrze zasłużony 3 tygodniowy odpoczynek, po 7 miesięcznych ustawicznych walkach. Stamtąd pójdzie na inny zapewne odcinek frontu po nowe laury.

Faktem niezbitym jest, że dzięki staraniom niezmordowanego dowódcy brygady podhalańskiej, pułkownika brygady Galicy, jakoteż dowódcy 1 pułku strzelców podhalańskich podpułk. Horoszkiewicza i dowódcy 2 pułku strzelców podhalańskich podpułk. Wróblewskiego. brygada ta wystawiła około 60 kompanii polowych, doskonale wyćwiczonych, które walczą i giną na rozmaitych odcinkach.








**Pierwszy pułk strzelców podhalańskich na froncie:** 1) Stacya kolejowa w zdobytym Dobrosinie — twierdzy Ukraińców. 2) Ukraińskie okopy rozbite przez naszą artyleryę. 3) Most kolejowy w Dobrosinie wysadzony przez Ukraińców.

## Przyjazd posła rumuńskiego do Warszawy.

Przed kilkunastu dniami w Warszawie z nadzwyczajną uroczystością przyjęto ministra Florescu, który wręczył listy uwierzytelniające, jako przedstawiciel Rumunii w Polsce. Uroczystość miała charakter serdeczny i braterski. Bo też stosunki między nami a Rumunią poczynają się zacieśniać coraz mocniej. Pan Florescu rozumiał to dobrze przemawiając w chwili wręczenia listów w tonie więcej niż przyjacielskim. Wspólna szkoła polityki, jaką oba państwa przeszły w stosunku do Austryi, a wreszcie ten najważniejszy czynnik w każdej polityce, a mianowicie wspólny interes gospodarczy, nie tylko umożliwiają, ale wprost nakazują wytworzenie jednolitej platformy działania. W obecnej chwili przejściowej, pełnej z błyskawiczną szybkością wyrosłych konfliktów i obudzenia nieśnionych dawniej uroszczeń, kooperacya polsko-rumuńska ma zwarty cel dążenia do skrystalizowania stosunków na wschodzie. Samorzutnie, siłą rzeczy i naturalnością położenia wytworzył się sojusz militarny przeciwko bolszewikom, równoczesną akcyę skierowując na Ukraińców, którzy przeszkadzali połączeniu się obu państw. Ale to nie koniec, bo są jeszcze inne względy naglące do akcyi ręka w rękę. Bolszewizm jest fermentem przejściowym, prędzej czy później każdy o tem wie dobrze, że upadnie, a na gruzach jego wybuchnie nowy rój pretensyi, które każdego rodzaju rząd rosyjski bronić będzie. My żądamy zwrotu Litwy, Rusi i Białorusi, Rumuni Besarabii: na tym podłożu współdziałanie jest rzeczą mało powiedzieć konieczną. Z tem ściśle łączy się interes handlowy; przez sojusz Polska będzie miała dostęp do morza Czarnego, Rumunia do Gdańska. I te właśnie względy są nakazane wytyczającym politykę działania, która wykreślona w szerokich granicach przyjaźni nie powinna się zatrzeć i nie może. Stąd też jeżeli już nie względy przyjaźni, to prosty interes praktyczny wymaga najściślejszego sojuszu.



**Przyjazd posła rumuńskiego do Warszawy**: Poseł rumuński Floresco w Belwederze.



**Przyjazd posła rumuńskiego do Warszawy**: Poseł rumuński Floresco w drodze do Belwederu.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa.)

## Pogrzeb Francuzów poległych za Polskę.

Dnia 23. sierpnia 1919 odbył się we Lwowie pogrzeb oficera i dwóch żołnierzy francuskich, którzy padli w obronie ziem naszych. O godzinie dziesiątej rano odprawiono nabożeństwo żałobne w kościele OO. Jezuitów, na którem byli obecni: generał Nowotny, zastępca dowódcy okręgu generalnego, reprezentanci wszystkich władz wojsk polskich, członkowie misyi wojskowych sprzymierzonych, generalny delegat, marszałek krajowy, prezydyum miasta i przedstawiciele władz cywilnych. Podczas mszy śpiewał chór operowy i przygrywała orkiestra wojskowa. Przy katafalku przemówił dziekan wojsk polskich ks. Panaś. Pokropienia zwłok dokonał ks. biskup Twardowski w asystencyi licznego kleru. Podczas wyniesienia zwłok z kościoła chór „Echa" odśpiewał „Beati mortui". O godzinie wpół do dwunastej ruszył kondukt na cmentarz Łyczakowski z dwiema orkiestrami, w asystencyi batalionu honorowego. Trzy karawany obsypane były wieńcami, wśród których był wieniec od ministerstwa spraw wojskowych, dowództwa O. G., dowództwa miasta i t. d. Nad mogiłą bohaterów przemówił generał Nowotny, szef sztabu D. O. G. i pułkownik de Renty, szef francuskiej misyi wojskowej.

Oddział wojsk polskich pożegnał kolegów salwą honorową. Defilada zakończyła obrzęd.



Przed kościołem OO. Jezuitów we Lwowie.



**Pogrzeb Francuzów poległych za Polskę**: Deputacye polskie na pogrzebie. (Fot. Münz, Lwów.)

**Weatherley Chesney.**

# SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

16

Minuta za minutą upływała, wreszcie wybiła piąta. Nadzieja Bretta zmniejszała się coraz bardziej. Pełen złych przeczuć odszedł wreszcie od okna.

Po upływie jeszcze kwadransa nadszedł Mr. Feuton. Brett zawiadomił go o wypadku i opowiedział mu o swych obawach.

– Na Boga, Brett, kto chciałby mej córce zrobić coś złego?

– Sam Bóg chyba wie, – odpowiedział Brett – napróżno łamałem sobie nad tem głowę. Nie możemy czasu tracić. Zawiadomię natychmiast policyę, a pana proszę, abyś zawiadomił o tem panią Feuton. Nie wie jeszcze o niczem.

Brett pobiegł do biura policyjnego. Był on tam częstym gościem w ostatnich czasach, ale dzisiejsza sprawa była dla niego najstraszniejsza ze wszystkich. Dano mu detektywa, który kazał sobie dokładnie wszystko jeszcze raz opowiedzieć służącemu Saames powtórzył każde słowo usłyszanej rozmowy. Pokojówka Mabel podała dokładne szczegóły ubrania panny Feuton. Mając te bardzo skromne wskazówki, urzędnik odszedł z zapewnieniem, że wszystko uczyni, aby uprowadzoną odszukać.

Nadszedł straszny dzień dla mieszkańców „Ogrodu Very". Syn w więzieniu, lada chwila zostanie skazany jako morderca; córka podstępnie uprowadzona, nie wiadomo, co się z nią mogło stać.

Odwaga rodziców, tak twardo losem doświadczonych, została ostatnio wypadkiem zupełnie złamana. Brett odchodził od zmysłów, kiedy uprzytomnił sobie swoją bezsilność; nie mógł nic robić, aby ukochanej przez siebie dziewczynie przyjść z pomocą.

Noc przepędził w wielkim niepokoju i już o godzinie dziewiątej rano przybył do urzędu policyjnego. Wszelkie poszukiwania były dotychczas bezskuteczne. Zadano sobie wiele trudu, przeszukano wszystkie zakłady publiczne, ale poszukiwania te były bez rezultatu. Ślady, na jakie natrafiono, były tak nikłe, że nie dawały żadnej nadziei. Z ciężkiem sercem opuścił Brett budynek policyi. W nocy przyszedł mu do głowy nowy pomysł, który w innych warunkach odrzuciłby natychmiast. Podniecenie, w jakiem się znajdował, dodało mu odwagi, aby nie pominąć żadnego kroku, któryby doprowadził do jakiegoś możliwego rezultatu.

Kroki swe skierował prosto do hotelu Metropole i zapytał o Mr. Reighleya Gates. Ten siedział właśnie w swej sypialni przy śniadaniu i zdziwił się ogromnie, kiedy zobaczył swego gościa.

– O, to nazywam wczesną wizytą, drogi kapitanie!

– Istotnie, proszę mi wybaczyć, łaskawy panie, wizytę o tak niezwykłej porze. Obawiałem się jednak, że potem mogę pana nie zastać. Co pan o tem sądzi? Miss Feuton została uprowadzona!

– Bardzo mi przykro, ale ostatecznie, nie przypuszcza pan chyba, że to ja...

– Jeszcze nie, Mr. Gates, prawie na pywno jednak sądzę, że pan znasz tego człowieka. Mam wiele powodów, aby przypuszczać, że jest nim ten sam, którego spotkałem, wychodzącego od pana, kiedy ostatni raz byłem u pana.

– Czy tak? A któż by to miał być?

– To długie, chude indywiduum, o którem panu wtedy opowiadałem. Wobec mnie nazwał on się dr. Fitzgeraldem, pan wtedy jednak przypuszczał, że to jest fałszywe nazwisko, a odwiedził pana z prośbą o wsparcie.

– Tak, tak, przypominam sobie tego człowieka.

– Czy może mi pan dokładniej go opisać?

– Niestety, nigdy przedtem go nie widziałem.

– Może pan sobie jednak przypomina, jakie nazwisko on wówczas panu podał?

– I tego nie pamiętam.

Mr Gates odpowiadał na postawione pytania bardzo uprzejmie, ale w tonie lodowatym. Brett rozumiał dobrze, że egzamin ten mu się nie podoba Sam był też wielce niezadowolony z daremnych usiłowań. Wmówił jednak w siebie, że Mr. Gates coś przed nim ukrywa, coś, co mu jest doskonale znanem, a wrażenie to dodawało mu odwagi Milczał przez chwilę i przyglądał się gospodarzowi z niedowierzaniem.

– Czy pan nie dowierza mym słowom, panie kapitanie Brett? – podjął po chwili Gates, aby przerwać przygniatającą ciszę.

– Istotnie, Mr. Gates; pan już raz nie powiedział mi prawdy, dlaczego i w tym wypadku nie mogłoby być tak samo?

Mr. Gates pozostał na zewnątrz zupełnie spokojnym, rysy twarzy stężały, jakby były z kamienia. Powstał, skłonił się i podszedł do kominka

– Panie kapitanie, pozwolę sobie zawezwać służącego, aby panu drzwi otworzył. Przedtem jednak może pan będzie łaskaw dokładniej wytłomaczyć, w jakich warunkach nie powiedziałem panu prawdy?

– Pan oświadczył mi, że nie pan usunął z albumu policyjnego fotografię lady Florence Moslyn, aby włożyć inną. Tymczasem mam dostateczne powody, aby sądzić, że właśnie pan to zrobił.

– Dziękuję panu! Jeśli pan przypuszcza, iż wtedy pana okłamałem, nie rozumię, dlaczego dzisiaj zaszczyca mnie pan swą wizytą i spodziewa się pan prawdziwej odemnie odpowiedzi. Logika pańska, jak mi się zdaje, ma dosyć słabe podstawy, ale u marynarza można taką rzecz wybaczyć. Pan, przyszedł dzisiaj rano tutaj, aby pokłócić się z człowiekiem, który ma szczere zamiary, dopomódz panu w jego trudnem położeniu. Na skutek ostatniej naszej rozmowy zadałem sobie tyle trudu, aby wysłać depeszę do Stanów Zjednoczonych i zapytać się o losy Artura Duranta; wczoraj otrzymałem odpowiedź, która z pewnością by pana zainteresowała, a którą właśnie miałem zamiar panu przesłać. Po obrażającem pana oświadczeniu wszelkie dalsze stosunki między nami stają się niemożliwie. Pan okazał bardzo dziwne zdolności, których niestety, nie mogę mu pogratulować.

Równocześnie przycisnął Mr. Gates guzik dzwonka elektrycznego.

Brett zerwał się, postąpił ku drzwiom, ale na odchodnem jeszcze rzucił.

– Jeśli pan, panie Gates, przemilczał w tej chwili cośkolwiek, przez co życie niewinnego człowieka mogłoby być uratowane, niech Bóg pana sądzi. Przysięgam panu uroczyście, że wszelkich starań dołożę, aby wyświetlić stosunek, jaki wiąże pana z tym zbrodniarzem, którego ścigam, oraz dociec, jakie powody skłoniły pana do usunięcia fotografii zamordowanej kobiety.

Po tych słowach opuścił pokój.

## ROZDZIAŁ XVII.

### Mr. Gates czyni dalsze przygotowania.

Mr. Keighley Gates nie czuł się zbyt pewnym siebie, kiedy kapitan Brett go opuścił. Niecierpliwie przechadzał się po pokoju, rzucając od czasu do czasu przez zęby wykrzykniki, które brzmiały jakby przekleństwa. Nie można było jednak na pewno twierdzić pod czyim adresem były one skierowane, Bretta, dr. Fitzgeralda, czy swoim własnym.

Około godziny jedenastej opuścił hotel, ubrany w krótki żakiet i miękki kapelusik filcowy i poszedł w kierunku wschodnim w stronę domu, w którym umieszczona była miss Feuton. Bardzo ostrożnie, kołując kilkakrotnie, dotarł w końcu do celu. Przesiadał się przy tem z dorożek do omnibusów, oglądając się pilnie, aby sprawdzić, czy go kto nie śledzi. Punktualnie o godzinie pierwszej znalazł się w owym domu. Fitzgerald oczekiwał go.

– Do dyabła! – przywitał go Gates ślicznie nas wczoraj urządziłeś!

– Cóż się stało? Przecież złapałem właściwą dziewczynę!

– Brett podejrzewa cię. Zdradziłeś się twoim nieszczęśliwym sposobem mówienia.

– Hm, przypuszczałem, że dostatecznie się zmieniłem. No, ostatecznie. jutro rano znikam. Poco mam tu dłużej pozostawać?

– Doskonała myśl. To będzie dla nas obu najlepsze. Dziewczynę masz więc? Czy sprawia ci wiele kłopotu?

– Ani trochę. Sally nią się opiekuje.

– Czy Dick już wyjechał?

– Tak, dzisiaj rano pierwszym.

– Dokąd się udał?

– Do jakiejś miejscowości w Gloucesterspire, skąd nada depeszę do starego Feutona. W ten sposób pozbędziemy go się dzisiaj wieczór, a także i tego wściekłego Bretta, który wszędzie swój nos wściubia.

– Doskonale, odpowiedział Gates – obmyślmy teraz plan naszego działania. Gadanie, to jednak sucha praca. Czy nie masz pod ręką czegoś do picia?

– Mogę polecić doskonały wodociąg. Niefałszowane wino naturalne, doskonały rocznik, zupełnie sfermentowane.

– Kpiny. Dawaj łyk wisky!

– Niema. Dałem rano rozkaz piwnicznemu, aby wypróżnił całą piwnicę.

– Daj pokój głupstwom i postaraj się o coś do picia.

– Wodę. przyjacielu, wodę. Nic innego. Jeśli jeszcze ciągle na mnie się oburzasz, to dodam, co następuje: Siedzimy obecnie w porządnej matni, ty i ja, potrzebujemy wszystkich klepek w porządku, aby się wydobyć. Mogę doskonale pracować, gdy jestem trzeźwy, ty tak samo. Stajesz się tchórzliwym, skoro poczujesz bodaj kropelkę wódki, jako towarzysz jesteś wówczas niestrawny. Mogę ci jednak równocześnie oświadczyć, że przy jasnym umyśle jesteś tak doskonałym przemysłowcem, jak rzadko.

Mr. Gates skłonił się, przyjmując tę wątpliwej wartości pochwałę. Z westchnieniem przysunął sobie stołek do nadłamanego stołu. Po chwili wszczął rozmowę i w istocie rozwinął tak doskonały plan pełen jasności i dokładności obserwacyi, że potwierdził on w zupełności dobre mniemanie o nim wyrażone.

Obaj przyjaciele rozmawiali ze sobą przeszło godzinę ściśle poufnie. Poczynili wszystkie przygotowania do zamierzonej bandyckiej wyprawy. A kiedy wreszcie Mr. Gates się pożegnał, miał to wewnętrzne przekonanie, że w następnym dniu nie tylko będzie mógł zaspokoić najpilniejszych wierzycieli, ale że jeszcze coś zostanie na „czarną" godzinę.

## ROZDZIAŁ XVIII.

### Rabunek w „ogrodzie Very".

Brett cały dzień był bardzo zajęty. Obowiązki zawodowe i szereg innych spraw, które trzeba było załatwić, pozwoliły mu dopiero wieczorem o zmroku stawić się u przyszłych teściów.

Zamiast Mr. Feutona zastał tylko bilecik, pisany widocznie w wielkim pośpiechu i tylko złożony. Brzmiał on:

– Otrzymałem popołudniu załączoną depeszę. Jadę do Minchenhampton. Spij u mnie. Nadeszlę depeszę.

Brett przeczytał załączony telegram, który opiewał:

– W szpitalu w Minchenhaupton. Tylko małe zranienie. Proszę przyjechać Mabel.

Słowa skakały przed oczyma Bretta. Rozumiał tylko to jedno, że Mabel żyje. Powoli uświadamił sobie, że może zranienie jest niebezpieczne, a podana wiadomość może być tylko przygotowaniem na coś gorszego. W jaki sposób aż tam się dostała, gdzie to wogóle leży?

Sięgnął szybko do rozkładu jazdy i stwierdził, że ostatni pociąg w tym kierunku odszedł z Londynu już przed dwudziestu minutami. Przed ranem nie było możliwem otrzymanie jakiejkolwiek wiadomości od Mr. Feutona. Należało wobec tego spokojnie oczekiwać depeszy, która prawdopodobnie doniesie o powrocie ojca razem z córką. Gdyby to się nie stało, to natychmiast sam by za nimi pojechał.

Pogodził się ze swoim losem i jak mógł, urządził się na noc. Pani Feuton położyła się wcześnie, była za bardzo wzburzona, aby z Brettem rozmawiać. Cały wieczór miał więc sam przepędzić. Jeszcze raz przemyślał wydarzenia dnia ubiegłego. Rozmowa z p. Gates przeprowadzona rano, wcale go nie zadowoliła. Rozumiał, że postąpił bardzo niezręcznie. Zyskał nowego wroga, a nie zdobył żadnych korzyści. Może nawet przez zbytnią swą gorączkę zaszkodził poważnie Jerzemu. Większą część wieczoru wyrzucał sobie te swoje błędy, wreszcie zupełnie wyczerpany poszedł spać.

(Ciąg dalszy nastąpi).






Teatr „Nowości" w Krakowie:

Władysław Ochrymowicz. Reżyser: Józef Solnicki. Bolesław Remin. Kapelmistrz Zdzisław Grünberg-Górzewski.

## Operetka w Teatrze „Nowości".

Kraków pozbawiony był od szeregu długich lat stałej operetki. Sezonowe gościny lwowskiej operetki (za dawnych jeszcze czasów) mogły powodzeniem swojem stwierdzić, że i stała impreza tego rodzaju mogłaby liczyć na zainteresowanie i poparcie publiczności. Brakowało jednak inicyatywy, brakowało fachowego wykształconego w tym kierunku człowieka. Wskrzesicielem i twórcą operetki w Krakowie został znany chlubnie dyrektor i artysta dramatyczny p. Tadeusz Pilarski, który będąc kierownikiem Teatru Ludowego, wprowadził na tę scenę operetkę i doprowadził ją do świetnych artystycznych i materyalnych wyników. Po usunięciu się Pilarskiego z Teatru Ludowego operetka zaczęła chromać i niedomagać i nie czyniła już zadość wymaganiom. Wtedy niestrudzony Pilarski razem z młodym i energicznym swym wspólnikiem p. Romanem Gawlikowskim przystąpili do zorganizowania zupełnie niezależnej, samodzielnej sceny operetkowej w Krakowie, mieszczącej się w Teatrze „Nowości" przy ul. Starowiślnej — i doprowadzili do tego, że już w dniu 3 września b. r. rozpoczynają inauguracyjnem przedstawieniem — znakomitym utworem Fr. Lehara p. t. „Tam, gdzie skowronek śpiewa".

Pomówmy słów kilka o personalu i programie operetki w Teatrze „Nowości".

Dyrekcya tego teatru powierzyła kierownictwo literackie i dynemu dziś przedstawicielowi operetki i wodewilu w literaturze p. Konstantemu Krumłowskiemu, znanemu zaszczytnie humoryście i felietoniście. Nazwisko to daje pełną gwarancyę, że nowa scena stanie na prawdziwie artystycznym poziomie i odpowie swoim celom. Na czele orkiestry złożonej z najlepszych 24 muzyków w Krakowie, stanął znakomity muzyk i dyrygent p. Zdzisław Grünberg Górzyński (kompozytor muzyki do „Slubów dębnickich"). Pierwszym koncertmistrzem jest prof. krak. konserwatoryum p. Tadeusz Szulc.

Reżyserem jest prócz dyr. Pilarskiego bezsprzecznie najwybitniejszy dziś artysta operetkowy tak popularny w całej Polsce — Józef Solnicki, oraz Ludwik Latajner-Lawiński, ulubieniec lwowskiej publiczności. Partye główne będzie śpiewał fenomenalny tenor baryton p. Władysław Ochrymowicz na współ z p. Bolesławem Reminem, śpiewakiem o prześlicznym silnym tenorze. P. Ernest Pilarski młodociany a wiele obiecujący aktor obejmie drugie partye.

Z wybitnych sił personalu kobiecego wymienić należy p. Dorę Helen, primadonnę operetki lwowskiej, p. Teodozyę Wandyczową faworytkę publiczności warszawskiej, pp. Helenę Rudlicką, Annę Walewską, Helenę Szulc, Kaźmińską, Kosińską i i.

W gustownie odnowionej, obszernej i akustycznej sali Teatru „Nowości" rozpoczynają dzielni dyrektorzy Pilarski i Gawlikowski sezon operetkowy ze znakomitym zespołem artystycznym, wybornem kierownictwem literackiem i świetną orkiestrą. Mają więc wszystkie dane do osiągnięcia wielkiego powodzenia, którego też nowemu Teatrowi operetkowemu szczerze życzyć należy!...



Teatr „Nowości" w Krakowie. Kierownik literacki Konstanty Krumłowski





Teatr „Nowości" w Krakowie:

Teodozya Wandyczowa. Reżyser: Ludwik Latajner-Lawiński. Dora Helen.

# Tragedya w warszawskiem lotnictwie.

Niedawno zbudowano w centralnych warsztatach warszawskich pierwszy samolot polski, według wzoru „Rolanda“. Budową jego kierował porucznik inż. Karol Słowik. Otóż w sobotę 23 sierpnia b. r.



Tragedya w warszawskiem lotnictwie: Inżynier por. Karol Słowik, który zginął podczas lotu na polach Mokotowskich

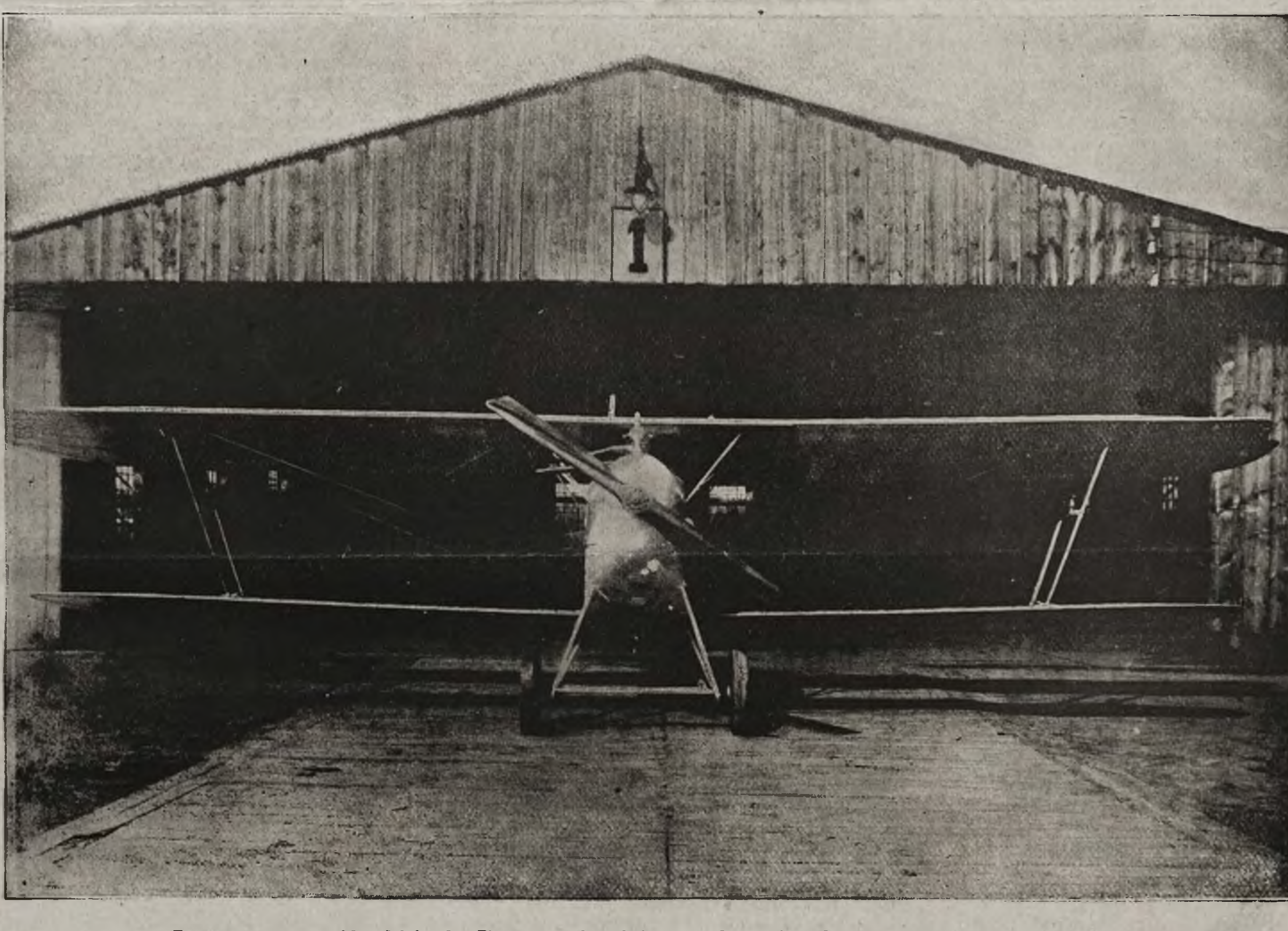
w południe por. Karol Słowik, jako obserwator, pospołu z pomocnikiem Kazimierzem Jasionowskim, jako pilotem, wzniósł się na nowym samolocie na polu Mokotowskiem w Warszawie, wobec Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Znalazłszy się na wysokości 800 metrów, pilot wykonywał różne ewolucye. Po kilku minutach dostrzeżono z ziemi, że skrzydła samolotu złożyły się w powietrzu i wnet jedno z nich całkiem odpadło. Lotnicy razem z kadłubem samolotu z zawrotną szybkością spadli na ziemię i zabili się na miejscu. Świadkowie okropnego wydarzenia przypuszczają, że przyczyną jego była brawura pilota. Wprowadził on aparat w bardzo ostrą i niebezpieczną ewolucyę, zwaną „korkociągiem“, której przy silnym wietrze płatowiec wytrzymać nie mógł. Zwłoki dwu młodych lotników przewieziono do szpitala Ujazdowskiego.

Lotnictwo polskie straciło w nich siły wybitne. Porucznik Słowik, inżynier o wielkiej inicyatywie i wiadomościach fachowych, niestrudzony w pracy, doprowadził centralne warsztaty lotnictwa do wysokiego stopnia rozwoju, pracując w najtrudniejszych warunkach. Znany był przytem wśród kolegów jako człowiek ożywiony najżywszem uczuciem patryotyzmu. W armii austryackiej był prześladowany i więziony za swoje uczucia polskie. Porucznik Jasionowski był jednym z najlepszych pilotów. Uczestniczył w walkach na froncie litewskim i chlubnie się wyróżnił.

Podajemy fotografię z poświęcenia aparatu lotniczego oraz podobiznę ś. p. por. inż. Słowika.



Tragedya w warszawskiem lotnictwie: Poświęcenie pierwszego przez siły polskie wykonanego samolotu



Tragedya w warszawskiem lotnictwie: Pierwszy samolot polski, który podczas wzlotu zdruzgotany spadł na ziemię wraz z załogą. (Fot. Fuchs, Warszawa)

**Marya Toczyska Segeny.**

# BEZ STERU

## Powieść.

6

Był jeszcze pod miłem wrażeniem spotkania ze złotowłosą, naiwną Niutą, która przecież przy bliższem poznaniu nie okazała się tak znowu naiwna, jak przypuszczał, ale dawała mu perspektywę dosyć przyjemnych chwil na przyszłość. Na razie wystarczało to zupełnie Boguckiemu. Przyniósł przytem z miasta wiadomość, którą chciał olśnić rodzinę i przekonać jak dbałym i troskliwym jest o jej spokój.

Ale Janka, której głównie tyczyła się ta wieść rodzinna, milczeniem swojem i obojętnością wcale nie zachęcała do poufniejszych zwierzeń. Bogucki kilkakrotnie spojrzał na nią badawczo i wyraz niezadowolenia osiadł na jego twarzy.

— Cóż ty tak milczysz Janka? — zapytał w końcu niecierpliwie. Wyglądasz tak, jakby cię spotkało jakie nieszczęście.

— Głowa mnie boli — odpowiedziała wymijająco.

— Głowa! Nie rozumiem, jak może kogoś głowa boleć po takim ślicznym dniu jaki był dzisiaj. Fumy panieńskie, nic więcej!

— A ja wiem z czego Jankę głowa boli — wyrwała się Isia, siedząca dotąd nad podziw spokojnie.

Błagalne spojrzenie Janki zatrzymał potok dalszych jej słów.

— No, no, już nic nie mówię, już cicho siedzę — szepnęła nachylając się. — Nalać tatkowi jeszcze herbaty? — przymilała się do ojca.

— Nalej, tylko uważaj, żeby nie była za mocna.

Isia wybiegła do kuchni rada, że może choć chwilę wygadać się przed Felką.

Bogucki odchrząknął parę razy, spojrzał raz jeszcze z pod oka na Jankę i rzucił tryumfująco:

— Ludwik Lisiewicz będzie jutro u nas popołudniu. Zaprosiłem go na herbatę.

Przez twarz Janki przeleciał płomień. Zacisnęła kurczowo ręce nad stołem i nie podniosła głowy.

— Proszę cię, żebyś go nie zrażała, jak za pierwszej jego bytności u nas. To człowiek stateczny, na stanowisku, niejedna panna z posagiem z pocałowaniem ręki by za niego wyszła.

Janka milczała uporczywie. Po dzisiejszej wyczerpującej rozmowie z Jerzym wiadomość ta spadła na nią jak grom. Wiedziała o zamiarach ojca, ale to wszystko wydało jej się jeszcze dalekie, nie grożące natychmiastowem niebezpieczeństwem, tymczasem teraz...

Więc to jednak staćby się mogło... stanie się... i ona nie znajdzie ani jednego słowa do obrony, do oporu... Tak! Jerzy miał słuszność! Zabrali jej wolę, uczynili z niej swoją rzecz, swoją własność.

— Dlaczego mi nic nie odpowiadasz? — zniecierpliwił się Bogucki. — Sądzę, że zasłużyłem sobie na jakie takie względy z twojej strony, za staranie się o twoją przyszłość. Bo przyznasz, że przecież ciebie wydać za mąż nie tak łatwo. Jesteś wiecznie nadąsana, chmurna, nie wiadomo, co w tobie siedzi! Mężczyźni takich kobiet nie lubią. Dziwię się nawet Lisiewiczowi, że się tobą zajął.

— Jestem bardzo wdzięczną panu Lisiewiczowi, że zechciał na mnie zwrócić uwagę — przemogła się nareszcie Janka. Ale czy on wie dokładnie o naszem położeniu. Może przypuszcza, że się zdołało jakąś większą sumę uratować z Zagajnik...

— Śmieszna jesteś! A gdyby tak było, cóż w tem złego?

— Więc ty byś go ojcze nie wyprowadził z błędu?

Głos Janki brzmiał twardo i zimno.

— Tylko proszę cię moja kochana, nie nabijaj sobie głowy głupstwami — rzekł lekko Bogucki. Podobne sprawy załatwimy już między sobą z Ludwikiem. To nie twoja rzecz. Cieszy mnie bardzo, że przekonałaś się nareszcie do niego, bo przecież przyjmiesz go, jak się oświadczy, co? Nie chciałbym żadnego przymusu wywierać na tobie, choć miałbym prawo do tego, dbając o twoje szczęście.

— Pozwól ojcze, że nie odpowiem ci zaraz — przerwała szybko Janka, wstając od stołu. — Niech pan Lisiewicz przychodzi, skoro go zapraszasz i chętnie widzisz, ale nie wymagaj odemnie jeszcze stanowczej odpowiedzi. Oto wszystko, o co cię proszę...

— No, dobrze, dobrze — zaśmiał się Bogucki. — Wiadomo, że każda panna podrożyć się lubi. Niechże więc będzie jak chcesz. Nie jestem despotą i rozumiem kaprysy kobiece. Tylko ci radzę, jak przyjaciel, nie ociągać się bardzo i kuć żelazo póki gorące, bo Ludwik za ciebie niejedną znaleść może!...

— O czemżeście mówili? — zapytała nagle Bogucka, odrywając się od czytania, w chwili kiedy Janka wyjść miała z pokoju.

— O Lisiewiczu! — uśmiechnął się z zadowoleniem Bogucki. — Janka, jak wiesz, wpadła mu w oko i teraz spokoju mi nie daje. Musiałem go zaprosić na jutro. Janka obiecała nie zrażać go więcej.

— A więc nareszcie zrozumiałaś, jakie twoje obowiązki? — westchnęła Bogucka. Przekonałaś się, że dla kobiet największym celem, to dom własny i dzieci. Piękna i szczytna droga rozwija się przed tobą, pamiętaj tylko, żebyś z niej lekkomyślnie nie zboczyła i nie zniszczyła tego, co powinno być nadal jedyną treścią twojego życia. Rola żony i matki...

— Ależ ja jeszcze nie wiem, czy zostanę żoną Lisiewicza! wybuchła Janka. — Pozwólcież mi się zastanowić, namyśleć. Ja się do tej myśli przyzwyczaić muszę, niewiem jeszcze, czy jej całkiem nie odrzucę od siebie!...

— Cóż ty mówisz znowu! — oburzyła się Bogucka.

— Proszę cię, ma chère, zostaw ją w spokoju — ujął się Bogucki. - Niech się namyśli, jeżeli jej to sprawia przyjemność. Jak Lisiewicz zacznie bywać częściej, to sama się go prosić będzie, zobaczysz. Już ja się znam na kobietach.

Janka nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą, wybiegła z pokoju do nyży, gdzie rzuciła się bezwładnie na łóżko. Tam ją została w jakiś czas później Isia. Stanęła nad łóżkiem i długą chwilę patrzała na nieruchomą i bladą twarz siostry. W końcu wzruszyła ramionami i syknęła przez zęby.

— Głupia jesteś! Znowu ci o Lisiewiczu mówili, coś mnie tam dobiegło do kuchni. Po co takie tagedye! Żeby tak na mnie trafiło, tobym wiedziała co robić! Machnęłabym się za Jerzego, niech by krzyczeli!

## II.

Nastały teraz dla Janki dnie beznadziejnego smutku i przygnębienia. Jak cień snuła się po domu, machinalnie wykonując wszystkie czynności, ale myśli jej biegły daleko, poza ściany tego ponurego mieszkania, do którego niedostatek zaglądał coraz uporczywiej. Wszystko tu stało się jej wstrętne i wrogie. I to podwórko zaśmiecone, rozbrzmiewające bezustannie krzykiem dzieci i lokatorki kamienicy snujące się bezcelowo po gankach, udrapowanych w wietrzące się stale wypłowiałe dywany, zaglądające uporczywie do okna jadalnego pokoju, jakgdyby chciały tajemnicę ich nędzego życia podpatrzeć i malowanie pudełek, na które coraz mniej odbytu było i nawet te stare, dawniej tak ulubione meble przywiezione z Zagajnik. Ile razy wzrok jej mimowoli zatrzymał się na nich, gryzące, ostre wspomnienie lat ubiegłych targnęło ją nieznośnie.

Ale chwila stanowcza zbliżała się nieubłaganie.

Lisiewicz coraz częściej i dłużej przebywał w mieszkaniu Boguckich, czując się tu jak u siebie w domu. Często przychodził z Boguckim w bardzo dobrym humorze, podnieconym dłuższem przebywaniem w którejś z knajp i ze swobodnymi zwrotami zwracał się do Janki, nie zdając się widzieć jej obojętności i niesmaku.

— Ludwik to jedyny chłopiec — mówił Bogucki z rozczuleniem ściskając przyszłego zięcia. Będziesz mieć męża, Janka, aż ci wszystkie panny zazdrościć będą. I stanowisko ma pewne i rozum w głowie.

— I nie brzydki — dodawał Lisiewicz, natrętnem spojrzeniem obejmując Jankę. — Moja przyszła żona nudzić się ze mną nie będzie.

Rzeczywiście mógł uchodzić za dosyć przystojnego mężczyznę, gdyby nie wyraz cynicznozmysłowy rozlany w wyrazistych, ostrych rysach i próżność malująca się w oczach dosyć głęboko wpadniętych, nad któremi nizko rysowała się linia brwi gęstych i czarnych. W całem zachowaniu się Lisiewicza przebijała się pewność siebie i arogancya prawie brutalna.

Z Boguckim poznał się przy kieliszku. Kiedy wspomniał o posadzie swojej bankowej i jakiejś większej sumie, należącej mu się z działu familijnego, wyrażając przytem chęć ożenienia się, Boguckiemu zaraz błysnęła myśl złapania go na męża dla Janki. I udało mu się dosyć zręcznie przeprowadzić swoje plany, ale ostateczne słowo zależne było od Janki.

Boguckiego drażniła już zwłoka, a przytem lękał się, żeby Lisiewicz się nie rozmyślił. Postanowił więc jednego dnia stanowczo rozmówić się z Janką i kiedy po obiedzie, który jak zwykle przeszedł milcząco, Janka wyjść chciała z Isią, kazał jej Isię wyprawić do koleżanki, a ją zatrzymał.

— Ludwik już po raz drugi w tym miesiącu oświadcza mi się o ciebie — zaczął poważnym, surowym głosem, chcąc zachowaniem swojem zniszczyć w Jance ostatnie błyski oporu, jakich się spodziewał jeszcze. — Nadzwyczajny czas aby mu dać stanowczą odpowiedź. Przez te kilka miesięcy zostawiłem ci swobodę, ale już teraz zaczyna to zakrawać na komedyę.

— Jestem gotowa dać panu Lisiewiczowi odpowiedź kiedy zechcesz ojcze — odpowiedziała Janka.

Dla Boguckiego ta nagła uległość była taką niespodzianką, że spojrzał na córkę ze zdziwieniem, nie wierząc własnym uszom.

— Powiadasz, że dasz mu odpowiedź! — zawołał po chwili, widząc, że Janka spokojnie patrzy na niego. — A co? nie mówiłem, że tak będzie! Znudziła się już rola panny, chcesz zostać mężatką! A to ślicznie, moja Janko! Urządzimy weselisko aż miło! A czy pomyślałaś już o ustaleniu daty ślubu?

— Wszystko mi jedno, byleby to, co teraz jest, jaknajprędzej się skończyło — odparła Janka obojętnie.

— Coraz lepiej! Coraz lepiej! — cieszył się Bogucki, zacierając ręce z radości. — Więc ci tak pilno teraz, moja panno! Muszę uwiadomić dziś jeszcze Ludwika. Ucieszy się chłopisko, bo się także już doczekać nie może.

— Ale skąd my weźmiemy na koszta? — zapytała Janka. — Przecież jaką taką wyprawę mieć muszę i na pierwsze urządzenie mieszkania.

— Eh! co o tem teraz myśleć. Może na razie dobierzemy te dwa pokoje po lokatorach. Poczekaj, przyszła mi wspaniała myśl do głowy. Napiszę do ciotki Anieli. Ona się tobą zawsze dosyć interesowała, a teraz, kiedy się dowie, że za mąż wychodzisz, to na pewno coś przyśle.

Janka wzdrygnęła się mimowoli przed tą ostatecznością, ale teraz, kiedy już wszystkie nadzieje niszczyła za sobą, wszystko stawało się jej obojętnem. Miała tylko jeden cel przed sobą, ratować Isię, na którą domowe przykre stosunki oddziaływały coraz silniej.

— A jeżeli ciotka Aniela odmówi? — zauważyła jeszcze.

Czoło Boguckiego zachmurzyło się na krótką chwilę.

— Dlaczego ma odmówić? Ty zawsze widzisz tylko najgorsze. W ostateczności, zaciągnę jaką niewielką pożyczkę, albo sprzeda się coś z tych starych mahoniów, co tyle miejsca w tych pokojach zabierają — dodał z niechęcią wskazując na meble.

Serce zabiło żywiej w piersi Janki. Ci starzy przyjaciele z Zagajnik, których wspomnienie było dla niej tak bolesne, przyczyniają się do szybszego urzeczywistnienia jej zamierzonej ofiary. Gorzki uśmiech skrzywił jej usta.

— Ciekawa jestem — nie mogła się powstrzymać wypowiedzieć tego, co ciągle na myśl się jej nasuwało — czy gdyby pan Lisiewicz wiedział o ostateczności, którą jesteśmy zmuszeni się posłużyć, czyby i nadal trwał w swoich zamiarach co do mnie?

— Dajże pokój moja Janko! - wybuchnął Bogucki zirytowany. — Masz szczególny dar drażnienia ludzi i psucia sobie i wszystkim humoru. Jeżeli wogóle w Ludwiku jest jakaś myśl interesowa, to sama temu jesteś winna, że nie umiałaś tak go zająć sobą, aby poza tobą niczego więcej nie pragnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Aeroplanem przez „Łuk tryumfalny".

Po wielu trudach, ciężkiej i żmudnej pracy święci dziś Francya wielki dzień tryumfu. Swoją prawością i daleko idącym idealizmem torując granice państw, które skrzętnie wykreślano z mapy Europy spełniła to, co było zadaniem spracowanego i uczciwie zasłużonego człowieka. Z nadzwyczajną uroczystością obchodzono dzień tryumfu. Widomym znakiem tej wielkiej chwili jest Łuk tryumfalny, powszechnie będący w ogromnem poszanowaniu. To też musiał oburzyć wszystkich śmiały lot aeroplanem popod sklepienie łuku. Dokonał go młody lotnik Karol Godefroy, który zawiadomił wprzód o tem pisma illustrowane, chcąc dać dowód, na jakim stopniu rozwoju stanęła awiatyka, skoro tak wielce ryzykowny lot można przedsięwziąć, nie narażając życia. Próbowano mu wprawdzie odradzać w łatwem zrozumieniu, że w ten sposób naruszając powszechny pietyzm, jakim łuk otaczano, temsamem naruszy honor narodu, lecz młody lotnik nie chciał odstąpić od swego zamiaru. O godzinie wpół do ósmej rano wzniósł się w górę Godefroy na wojskowym aeroplanie Nieuport i osiągnął pełny lot, a następnie z całą siłą rozpędu, chociaż nie bez pewnej obawy, spłynął z góry i zwycięsko przeleciał poprzez sklepienie łuku. Przyjęty owacyjnie przez licznie zgromadzoną publiczność, podziwiającą odważnego lotnika.

## Egzotyczni żołnierze nad Renem.

Ot, na co przyszło Niemcom: granic przed nimi strzegą murzyni. Dziś, kiedy Niemcy nie uważają w myśl swoich przesłanek kulturalnych ludzi za ludzi, murzynów tembardziej nie mogą uznać, a jednak trzeba i musi się nawet cicho siedzieć. Ta straż nad Renem z czarnych jest bardzo dobrą, bo też wskazuje na to, że ci pogardzani (także europejski postęp) mają widocznie wyższe pojęcie etyczne, aniżeli zdobywcy w chlubnej nadziei całego świata. Ale też panowie Niemcy muszą o tem pamiętać, że każda cierpliwość ma swój koniec. Tylko to dziwne, że kulturalni Niemcy nie mogą jakoś się przyzwyczaić do murzyńskiej metody działania, której zadaniem często jest wywożyć klin klinem; bezwzględnością bezwzględność. Egzotyczne wojska nie wiele liczą się z „kurtuazyą" niemiecką, starając się czasem, jak to przyjemnie pod butem niemieckim innym narodom, jakkolwiek metoda ta mieści się w granicach przystępnych, a nawet często i przyjaznych. Murzynom nawet podobali się Niemcy, albo wyrażając się całkiem poprawnie, Niemki, (szczególny gust!) z któremi starają się w niejednym wypadku nawiązać przyjacielski — oby tylko — stosunek; na wielu miejscach gorliwie zabiegają i o serca niemieckiej piękności, a nawet były wypadki zadokumentowania tej przyjaźni przez niewinne pierścionki. Widocznie więc Niemcy mają na każdym kroku szczęście, mając „szczególny" dar zjednywania sobie każdego człowieka, często zwłaszcza w polityce budząc dla ich przykrego losu współczucie. Zaiste pod szczęśliwą gwiazdą się urodzili, a tego zwłaszcza my im serdecznie zazdrościmy.



Egzotyczni żołnierze nad Renem: Czarne wojska podczas kąpieli



Egzotyczni żołnierze nad Renem: „Czarni" po służbie zajmują się odczytywaniem listów z domu.





Aeroplan pod łukiem tryumfalnym. Aeroplanem przez „Łuk tryumfalny": Aeroplan po przejeździe przez łuk tryumfalny.

# Kronika tygodniowa.

Już to w bieżącym roku, nawet w tak zwanym sezonie kanikularnym, na brak wszelkiego rodzaju sensacyi narzekać nie możemy. W spokojnym dotąd Krakowie mamy i morderstwa i napady bandyckie i kradzieże z włamaniami i bez włamań, a sławna Aida (z policyi, nie z opery!...) tak się już przepracowała, że i ona wniosła podanie o dłuższy urlop celem wypoczynku. Wiadomość tę przyjął z radosnem uniesieniem do wiadomości cech złodziei, najliczniejsze dziś zrzeszenie przemysłowe Krakowa.

Szkoda tylko, że mało jest sensacyi aprowizacyjnych, które więcej obchodziłyby z pewnością mieszkańców, niż kwestya, czy tajemnicze znaki, jakie otrzymał Marconi przy pomocy swego telegrafu bez drutu, pochodzą z Marsa, czy też z Wenery i co mogą znaczyć. Kto wie, czy i stamtąd nie wybiera się do nas jaka misya, aby jeszcze więcej chaosu wprowadzić w nasze sprawy zewnętrzne i wewnętrzne.

Nawet o paryskim Sinobrodym, Landru, piszą gazety nasze najwyżej raz na tydzień, tyle jest innego materyału. Z ostatniej korespondencyi z Paryża dowiedzieliśmy się, że twarz mu zapuchła i światło ogromnie go razi, co jest dowodem, że go bolą zęby i oczy. Sędzia śledczy przesłuchał go dopiero w sprawie piętnastej narzeczonej, a miał ich podobno całą kopę, wobec czego z nazwiskiem jego przyjdzie się spotkać nieraz jeszcze.

Ale największego stanowczo klina zabiła nam w głowę jakaś uczona Amerykanka, zajmująca się w braku czego innego fizyologią, a nie kuchnią.

Okrężną drogą, gdyż z Ameryki przez Norwegię, przychodzi do nas wiadomość, iż młoda uczona po wieloletnich doświadczeniach doszła do przekonania, że świat może się zupełnie spokojnie obejść bez mężczyzn, a ludzkość i tak nie wyginie.

Ja byłbym może i nie zwrócił uwagi na tak ważny, choć zamieszczony na samym końcu *Kuryerka* artykuł, ale wyszperała go moja zacna Weronika i, podsuwając mi pod nos, zawołała z tryumfem:

— Masz!... Czytaj!...

Czytam i oczom nie wierzę... Czytam drugi raz i dowiaduję się, że źle z nami, rodzajem męskim, gdyż jesteśmy skazani na zupełną zagładę, a cały świat ma się zmienić na jedną wielką rzeczpospolitą babińską, gdzie żadnego mężczyzny nie uświadczy!

W pierwszej chwili myślałem, że to może żart, niestety, z bólem serca przekonałem się, że wiadomość zaczerpnięta jest z poważnego pisma, nie humorystycznego.

Owa panna asystentka fizyologii w Northhampton twierdzi, że dzieci będzie można smażyć w retorcie chemicznej przy temperaturze 37 stopni Celzynsza, że będą to osobniki zupełnie rozwinięte i mogące żyć aż do samej śmierci, będą to jednak wyłącznie przedstawicielki płci nadobnej. Mężczyzny dotąd wynalazczyni nie wyhodowała i zapewne dlatego jest jeszcze starą panną.

Ponieważ zaś, jak dalej tam wyczytałem, jedna kobieta może w ten sposób dać życie pięćdziesięciu tysiącom istot rodzaju żeńskiego, można żywić nadzieję, że już w najbliższym czasie rozpocznie się masowe zaludnianie w ten sposób całego świata, a rodzaj męski, jako zupełnie niepotrzebny, skazany będzie na wymarcie, skreśli się go nawet i w podręcznikach szkolnych.

Wszelkie teorye Schenków, Cinielskich i t. d. o zapładnianiu pójdą w kąt, a na pierwszy plan wysunie się teorya panny asystentki z Northhampton. Za lat sto, lub dwieście może przyjść do tego, iż mężczyznę będą pokazywać w muzeach, tak, jak dziś mamuta, lub innego przedpotopowego potwora.

Świat bez mężczyzn... Brzmi to wprawdzie ładnie, ale nie zdaje mi się, by się to dało w praktyce przeprowadzić. Jestem pewny, że marnie nie zginiemy, gdyż chyba nie braknie samych niewiast, które się nie zgodzą na te amerykańskie teorye, ale oświadczą się za starym, wypróbowanym już systemem, uwzględniającym oba rodzaje i dodającym jeszcze i nijaki.

I w tem cała nasza nadzieja!

Już to można śmiało powiedzieć, że wszystko, co do nas przyjdzie z Ameryki (z wyjątkiem spadku po jakim bogatym wujaszku!...), to niewiele warte. Ot, nie tak dawno i kronikarz zapadł na zdrowiu po amerykańskim smalcu, którym się uraczył, nie mogąc dostać masła.

Przeczytawszy artykuł w *Kuryerze*, w każdym razie westchnąłem ze smutkiem, a Weronika rzekła:

— No i cóż?...

— Ano, nic! — odpowiedziałem ze spokojem, gdyż tak łatwo nie tracę równowagi.

— I obejdzie się bez was!...

— Hm... To się obejdzie!... Może zdecydujesz się na próbę?... Mogłabyś nawet do pięćdziesięciu tysięcy doprowadzić, ale ja wtedy podaję się o rozwód, gdyż nie byłbym was w stanie utrzymać... Pięćdziesiąt tysięcy par trzewików, pięćdziesiąt tysięcy kapeluszy, pięćdziesiąt tysięcy żakietów... Nie!... O tem nawet myśleć nie można, gdyż głowa pęka!... Wówczas warto być szewcem, krawcem, lub kupcem galanteryjnym... Choć, kto wie, czy i to się opłaci!... Nie będzie mężczyzn, to i dla kogóż będą się niewiasty stroiły?...

— To prawda! — odparła po namyśle.

— Wobec tego zostajemy przy dawnym systemie?...

— Niech już będzie!... Ja tam amerykańskich wymysłów ciekawą nie jestem...

I daliśmy sobie buzi, jak to było za dawnych czasów.

Nikt się też zapewne nie zdziwi, że opuściły mnie myśli samobójcze i nabrałem ochoty do życia, mimo, że austryacka korona ma w Szwajcaryi wartość aż... dziesięć centimów, a my dotąd jeszcze liczymy na korony, bo „lechy" poszły dawno do licha, a złote polskie dopiero się maluje.

I, jakby na zawołanie, wpadł mi zaraz w rękę artykulik, także *Kuryera* (dowód, jak pilnie go czytuję!...) pod tytułem! „Jak dożyć do stu lat".

Są to japońskie reguły zdrowia, a jest ich aż dwanaście, co zaś najważniejsza, nie nastręczają zbyt wiele trudności przy zastosowaniu ich w praktyce.

Czy jednak może z nich korzystać Europejczyk, czy tylko Japończyk, oto kwestya, której dotąd rozwikłać nie zdołałem.

Paragraf pierwszy radzi przebywać przeważnie na świeżem powietrzu, trzeci każe spać przy otwartych oknach, co razem wziąwszy, łatwe jest w lecie do przeprowadzenia. W drugim zawarte jest napomnienie, aby się wcześnie kłaść spać (zapewne ze względu na oszczędzanie oświetlenia) i wczas wstawać, jeśli się ma zamiar oglądać wschód słońca, lub stawać w jakimś ogonku.

Herbaty i kawy każe japoński hygienista pić mało, zupełnie zaś wstrzymać się od używania nikotyny i alkoholu, czego my, dzięki wojnie, przestrzegamy bardzo pilnie.

Natomiast paragraf szósty nasuwa już pewne wątpliwości, powiada bowiem: „Bierz co rano ciepłą kąpiel", a to się sprzeciwia orzeczeniu amerykańskiego lekarza, o którem niedawno w kronice wspominałem.

I oto sęk!... Komu wierzyć: Amerykaninowi, czy Japończykowi, skoro zdania ich tak są rozbieżne. Sądzę, że wobec tego powinno się obrać drogę pośrednią i kąpać bodaj... raz w roku.

Siódmy paragraf każe spalić jedwabne szaty, nosić zaś jedynie wełniane (niechajby nawet bawełniane lub pokrzywkowe!...), ósmy natomiast radzi przez jeden dzień w tygodniu wstrzymać się od wszelkiej pracy, nawet od czytania i pisania.

I to mi się spodobało!... Postanowiłem próżnować dwa dni w tygodniu, wobec czego powinienem żyć lat dwieście!...

Co do paragrafu dziewiątego i dziesiątego, na podstawie których kawaler i wdowiec ma się żenić, nie podzielam zdania Japończyka, bezżenni mają bowiem mniej kłopotów, a te, wiadomo powszechnie, skracają życie. Zgadzam się natomiast na paragraf jedenasty, który mówi, że się nie powinno przebywać w zbyt ciepłym pokoju, zwłaszcza, jeśli brak węgli tak daje się odczuwać, jak obecnie.

Kończy paragraf dwunasty, który opiewa, jak następuje:

„Staraj się te organy, które przez wiek zużywają się lub wyczerpują, stale odświeżać i odnawiać, żywiąc się odpowiedniemi organami zwierzęcymi".

I teraz dopiero, dzięki owym japońskim przykazaniom, otwarły mi się oczy. Zrozumiałem, dlaczego niektórzy nasi wielcy uczeni z takim smakiem zajadają paszteciki z cielęcym mózgiem, a niewiasty ozór, rozmaicie przyprawiony.

Może na tej podstawie dałoby się wytłumaczyć, dlaczego nasi paskarze tak lubią pieczeń wieprzową. Ten czworonóg jest zawsze ich ideałem, jeden z nich ma nawet nad swem biurkiem jego podobiznę z podpisem: „Żyj tak, jak i ona, a dojdziesz do miliona!"...

Że zaś milion, to rzecz pożądana, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, nic też dziwnego, że ci zacni obywatele krzepią swego ducha bodaj.. wieprzową pieczenią.

Ponieważ żywot swój prowadzę prawie zupełnie tak, jak każe ów japoński hygienista, mam wszelką i uzasadnioną nadzieję, że doczekam bodaj stu lat, zwłaszcza, że te reguły według mnie do serca przemawiają, niż wywody owej asystentki fizyologii z Northhampton, której radziłbym odżywianie się cielęcym móżdżkiem.

Jeśli zaś dożyję owych stu lat, doczekam się może i nastania normalnych stosunków, bo wcześniej się na to nie zanosi bynajmniej.

Jak nie Niemcy to Rosya, jak nie ona to Węgry, Czechy lub ktoś inny narobi bigosu, który trudno strawić. Ostatnio odezwała się i Ameryka, oświadczając przez usta któregoś ze senatorów, że zgodzi się na ratyfikacyę pokoju, ale pod warunkiem, że Liga Narodów nie będzie miała prawa wtykać nosa w sprawy wewnętrzne swych członków, gdyż łatwo stać się może, że ktoś ciekawy zapyta:

— A co też słychać z mniejszością murzyńską w Stanach Zjednoczonych?...

A podobne pytanie idzie zawsze ogromnie nie w smak Amerykaninowi, tak, jak poruszenie kwestyi irlandckiej lub indyjskiej, Anglikom.

I nie dziwię się wcale, bo i cóż to może obchodzić mego sąsiada, co się u mnie dzieje, na mojem obejściu.

Wujaszek Wilson będzie zatem musiał wobec woli senatu skapitulować i wyrzec się tej opieki Ligi Narodów nad poszczególnymi członkami, co jednak było podyktowane tylko życzliwością dla Żydów i dodaniem im otuchy, że w Polsce nic się im złego nie stanie, gdyż Liga stoi stale na straży ich praw. Wielka szkoda, że nie dodano do tego: „...i obowiązków", gdyż o nich radzi byliby zapomnieć.

Dużo zatem jeszcze wody upłynie i w międzynarodowej Wiśle i w uregulowanej Rudawie, nim nastanie prawdziwy spokój w świecie. Kto wie, czy na to cierpliwe czekanie wystarczy owa setka lat, czy też nie trzeba pomyśleć o drugiej.

Nawet pan Morgenthau nie załatwi się tak rychło ze sprawą żydowską w Polsce, zwłaszcza, że ogromnie wiele trudności napotyka przy wyszukiwaniu naprawdę pokrzywdzonych i doszedł podobno do przekonania, że Polska jest dziś dla dziatwy Izraela właściwą ziemią obiecaną, gdzie żyć, a nie umierać, tembardziej zaś nie ruszać się stąd, skoro jest tak dobrze.

Dowodem tego, iż ma zamiar założyć w Warszawie wielki bank amerykański, w którym Polacy mają znaleźć kredyt, a „mniejszość narodowa" zajęcie, gdyż według słów pana senatora będą tam Żydzi przyjmowani bez ograniczenia.

Jeśliby więc jego współwyznawcom tak się źle u nas wiodło, jak o tem gada stale pan Cohen, chyba nie występowałby z podobnym projektem, ale zabawił się w drugiego Mojżesza i wyprowadził swój lud z „domu niewoli", co wobec ułatwionych stosunków komunikacyjnych nie byłoby połączone z takiemi trudnościami, jak ongi.

Ale dokąd ich wprowadzić?... Do Palestyny iść nie chcą, a Ameryka ich nie chce, choć pan Morgenthau jest osobistym przyjacielem wujaszka Wilsona.

W ubiegłym tygodniu bawił pan senator i w Krakowie, nie wiemy jednak, jakie stąd wywiózł wrażenia. Być może „puści parę" dopiero wtedy, gdy się znajdzie w Ameryce.

Syoniści nie są jednak z niego zadowoleni i żądają zastąpienia go innym delegatem, któryby zaraz narobił krzyku, w jakiem oni tutaj żyją uciemiężeniu.

Pobyt pana Morgenthaua w Krakowie przeszedł prawie niespostrzeżenie. Nie było ani urzędowego przyjęcia, połączonego z wiwatami, ani bankietu na jego cześć. Nawet audyencya, na której jawili się przedstawiciele miejscowej prasy, odbyła się tak tajemniczo, że większość krakowskich redakcyi nic o niej nie wiedziała. Pospieszyli przeważnie tylko przedstawiciele wydawnictwa *Nowego dziennika* w liczbie coś około pół kopy z okładem.

Że bankietu nie było, temu się i dziwić nie można, nie było go bowiem i na przyjęcie pana Hoovera. Gdy w tej sprawie interpelowano pana prezydenta, miał odpowiedzieć:

— I czem go miałem przyjąć?... Chyba smalcem amerykańskim, skoro niema nic innego!... A ten mu przecież nie dziwny!...

Co do pana Morgenthaua, nie pozwalałyby na to i względy rytualne, boć to nie gęsi smalec, ale wieprzowy.

Dla urozmaicenia „ogórkowych czasów" mieliśmy mieć w tym czasie strajk golibrodów, choć oni z ogórkami nie mają nic wspólnego. Na razie obeszło się bez niego, ale pertraktacye między personalem a pryncypałami są w toku. Tak będzie, czy owak, odbije się to na naszej kieszeni, albo też zmusi nas do pójścia w ślady owego starożytnego tyrana Dyonizyusza, który, „bojąc się noży balwierskich, rozżarzonym węglem opalał sobie włosy", jak sobie zapamiętałem ze zdania, zamieszczonego w wypisach łacińskich na klasę pierwszą, czy drugą.

Z tego samego punktu widzenia, co ów Dyonizyusz, wychodził także i niedoszły władca Węgier, Bela Kuhn, odmawiając cechowi balwierzy stanowczo prawa istnienia, jako niepotrzebnemu.

## Przejście w ręce polskie kopalń węgla w Jaworznie.

O siedem mil od Krakowa, leży miasteczko Jaworzno, obfitujące w bardzo bogate pokłady węgla kamiennego, wystarczające na kilkaset lat do eksploatacyi. Kopalnie te, należące dotąd do wiedeń-



Przejście w ręce polskie kopalń węgla w Jaworznie: Dr. Franciszek Jelonek.

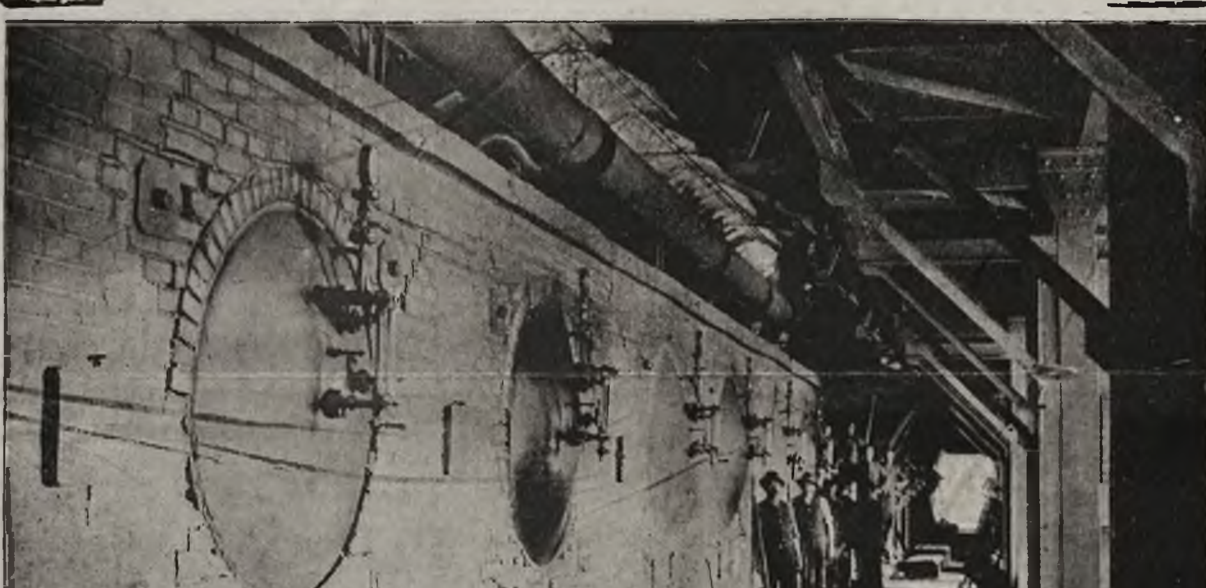
skich kapitalistów, nabyła na własność Spółka złożona z magistratu miasta Krakowa, magistratu miasta Lwowa, Banku krajowego i Banku przemysłowego. Produkcya roczna kopalń jaworznickich wynosi około ośm milionów cetnarów metrycznych, czyli ośmdziesiąt tysięcy wagonów węgla dobrego, nadającego się znakomicie do opalania tak mieszkań jak i dla celów przemysłowych, a ilość ta może być podwojona, o ile szyby „Leopold“ i „Dąbrowa“ od lat zalane wodą zostaną odwodnione i uruchomione, co ze względu na dzisiejszy postęp techniki nie przedstawia niepokonalnych trudności. Zakłady te składające się z kopalń „Kościuszko“ i „Piłsudski“ i czterech szybów wywozowych, zatrudniają około cztery tysiące robotników i są urządzone według wymogów nowoczesnej techniki. Zasługa to byłego dyrektora technicznego, a obecnie pełnomocnika tych kopalń, radcy górn. Hugona Kowarzyka, który nie szczędząc pracy i trudów przy pomocy swych wyszkolonych inżynierów i personalu technicznego, przez gruntowne odnowienie tych kopalń, postawił je na stopie prawdziwie europejskiej. — W skład nabytej własności wchodzi także dominium z kilkuset morgami pola ornego i dziesięć tysięcy morgów lasu, dostarczającego drzewa kopalnianego tak niezbędnego do podpierania ścian i stropów w odbudowie będących. Oprócz kopalń i dóbr przechodzi na własność nowego Syndykatu kilkaset pięknych i hygienicznych budynków urzędniczych i robotniczych.



Przejście w ręce polskie kopalń węgla w Jaworznie: Kopalnia „Józef Piłsudski“.

Nową Radę nadzorczą dla tychże Zakładów tworzą pp. wiceprezydent Sare, adwokat Dr. Benis i dyrektor Banku przemysłowego Filippi. Zaszczytnie te na polu przemysłowem znane osobistości dają rękojmię, że nową tę placówkę przejętą z rąk obcych poprowadzą nie tylko wzorowo, lecz starać się będą o jak największy jej rozkwit.

Jaworznickie gwarectwo węglowe posiada także w Krakowie reprezentacyę, na której czele stoi Dr. Franciszek Jelonek, zatrudniony w tych Zakładach od przeszło dwudziestu lat, a pełniący służbę w Krakowie od lat kilkunastu. Znany prawie całemu miastu, odznacza się nadzwyczajną uprzejmością i taktem wobec szerokiej masy klientów, o co dziś tak trudno u ludzi rozporządzających jakimś artykułem aprowizacyjnym. Mamy nadzieję, że dr. Fr. Jelonek odegra w nowem, już dziś polskiem przedsiębiorstwie, wybitną rolę dla dobra społeczeństwa, która mu się zresztą słusznie należy.



Przejście w ręce polskie kopalń węgla w Jaworznie: Kotłownia w szybie „Tadeusz Kościuszko“.

## Córki byłego cara Bułgaryi na wygnaniu.

Losy się zmieniają i kto dziś na wozie, jutro równie łatwo, tylko trochę mniej wygodnie może być pod wozem. Tak i z córkami byłego cara bułgarskiego Ferdynanda. Obie córki Eudoxia i Nadejda nie zarzuciwszy swego stroju narodowego wzięły się do pracy, jak przedstawia nasza illustracya, przechodząc w ten sposób praktyczny kurs twardej szkoły życia. Jest to jeden z wielu przykładów, że świat powoli zaczyna się reformować i że praca zdoła naprawdę wypełnić jego życie, bez względu na stan. Ale nie w tej myśli wzięły się do przędzenia córki byłego cara. Losy wygnania są zazwyczaj



Córki byłego cara Bułgaryi na wygnaniu: Córki cara uczą się gospodarstwa wiejskiego.

przykre i zmuszają często do tego, o czem się przedtem może nawet nie śniło, bo tak dyktuje nieubłagana konieczność, dlatego tasama konieczność kazała wziąść się do praktycznego zajęcia.

## Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

## Zagadki do nagrody.

**Trójkąt magiczny.**
Ułożył Fr. Jamiński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko bardzo często dziś wspominane, zwłaszcza przez żydów.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — — — — —
■ — — — — — — — —
■ — — — — — — —
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

*Znaczenie wyrazów:* 1) Szukany wyraz. 2) Znany polski chemik. 3) Miasteczko w Galicyi. 4) Miasto w Belgii. 5) Imię męskie. 6) Ptak wodny, 7) Strój rzymski. 8) Czeski reformator. 9) Miara powierzchni. 10) Samogłoska.

**Okienko.**
Ułożył J. Kartowicz, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a
a d d
l ł m m m
n o o
r r r w w

*Znaczenie wyrazów:* 1) Miasto w Królestwie Polskiem (dawniej gubernialne). 2) Miejscowość w Macedonii. 3) Miasto w Królestwie Polskiem.

**Łamigłówka literacka.**
Ułożył M. Schwarz, Kraków.

Do podanego wiersza dodać następny i wskazać, z którego pochodzą utworu:

„Dziś człowieka nie pytaj, co zacz, kto go rodził..."

**Zagadka literacka.**
Ułożył F. Jamiński, Kraków.

Początkowe litery odpowiednio odgadniętych utworów podanych pisarzy, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego poety.

Zieliński?
Kraszewski?
Przyborowski?
Göthe?
Bartoszewicz Julian?
Krasiński?
Słowacki?
Przybylski?
Zimorow cz?
Sienkiewicz?
Krasiński?

**Kwadrat magiczny.**
Ułożył J. Majewski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a a a
m m n r
r r s s

*Znaczenie wyrazów:* 1) Widziadło. 2) Miejscowość we Francyi. 3) Część obrazu. 4) Powieść T. Jeża.

**Zadanie do przestawienia.**
Ułożył B. Siewarga z Bochni.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

Gamur, złoto, owoc.

Za dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: 1) Album Legionów polskich, 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i kopert)

## Rozwiązanie zagadek z Nru 34.

**Trójkąt magiczny.** Korfanty, Olimpio, Rawicz, fasya, Adam, noc, ty, y.

**Łamigłówka muzyczna.** Manru.

**Logogryf.** L, kos, era, d, Abo, Sas, l, Ufa, koń, Brnno, baron.

**Zadanie do uzupełnienia.**

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie,
Kto cię stracił!...

**Dobre rozwiązanie zagadek nadesłali pp.:** K. Radoszewski Nowy Sącz, J. Iwański Wadowice, M. Zagórska Kraków, S. Sokołowcki Lwów, K. Dembiński Warszawa, L. Jaworski Lwów, M. Zajączkowski Przemyśl, Z. Lipski Wiedeń, H. Obst Lwów, J. Turski Kraków, R. Zwiling Tarnów, Z. Kowalski Zakopane, R. Kinaski Przemyśl, Z. Galiński Tarnów, Fr. Jamiński Kraków, B. Siewarga Bochnia, S. Kalczyński Jordanów, J. Wieczyński Zakopane, Z. Rosenbaum Rzeszów, M. Bilińska Krosno, K. Borkowski Lwów, M. Wojciechowski Sanok, Z. Adamski Lwów. R. Wierzbicki Tarnobrzeg, S. Krzyżanowski Warszawa, H. Jasiński Warszawa, M. Kotowicz Kraków, K. Popiel Lwów, Z. Decowski Jordanów, H. Bandrowska Częstochowa, Z. Kołodziejski Piotrków, J. Kwaśniewski Zakopane, Z. Rosenberg Lwów, K. Bernatowicz Kraków, H. Ogibińska Tarnopol, J. Jabłoński Zamość, M. Pogorzelska Warszawa, M. Zak Kraków, J. Cisowski Lwów, M. Szymańska Lwów, J. Ogrodnik Stanisławów, Z. Radwański Lwów, S. Kamiński Kraków, H. Więckowska Lwów, M. Potocka Kraków, L. Nawrocki Kraków, S. Mazurkiewicz Kraków, D. Sielecka Tarnów, H. Ebersohn Lwów, S. Ignatowicz Zakopane, W. Tokarski Bochnia, J. Misiński Przemyśl, W. Nowicka Piotrków, K. Kaczorowski Poznań, St. Kuliński Kraków, H. Wereszczyński Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) L. Jaworski Lwów (książka) 2) H. Wereszczyński Lwów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

**ALBUM KARYKATUR**
**JOTESA (Jerzego Szwajcera)**
**WYSZEDŁ Z DRUKU.**



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejczyka.